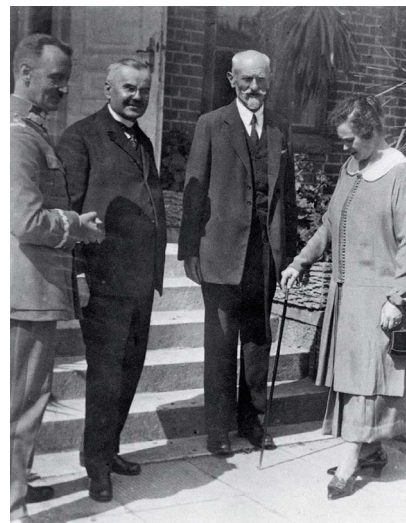




12 Prawda życia,
prawda ekranu



45 Jak się dziś kojarzą
Słowianie



53 Prof. Tomasz Nałęcz
o przodkach
Kidawy-Błońskiej

Temat tygodnia

- 12** Janusz Wróblewski
**Polskie kino polityczne:
od Bugajskiego do Vegi**

Polityka

- 16** Malwina Dziedzic
**Małgorzata Kidawa-Błońska
– dobra zmiana Schetyny**
- 20** Rafał Kalukin
Kiedy afery zatapiają władzę

Społeczeństwo

- 24** O praktykach rodzinnych
w Polsce opowiada socjolożka
dr **Małgorzata Sikorska**
- 28** Joanna Cieśla
**Zapiski szkolne
w czasach kryzysu**
- 30** Martyna Bunda
Po co nam dzisiaj harcerze
- 33** Agnieszka Sowa
**Puszka czy kość:
czym karmić
domowe zwierzęta**

Rynek

- 36** OGLĄD I POGLĄD
Prof. **Marek Belka**
rozlicza politykę
gospodarczą PiS
- 40** Cezary Kowanda
**Dlaczego nie będzie
podatku cyfrowego**

Świat

- 42** Maciej Okraszewski
WIELKA BRYTANIA
**Dominic Cummings:
zły duch brexitu**
- 45** Ziemowit Szczerek
**Dresiarz w przykucu
– nowy stereotyp Słowianina**
- 48** Tomasz Zalewski USA
Swingująca Floryda

Historia

- 50** Wiktoria Bieliaszyn
17 września oczami Rosjan
- 53** Tomasz Nałęcz
**Prezydent Wojciechowski
i premier Grabski – życiorysy
równoległe**

Nauka

- 56** **Apel naukowców:
sadźmy lasy!**
- 60** Agnieszka Krzemińska
**Sofia Kowalewska – pierwsza
dama polskiej matematyki**
- 63** NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykryć

Ludzie i style

- 64** Aleksandra Żelazińska
Influencerzy na cenzurowanym
- 68** Marcin Piątek
**Polska piłka: produkt
futbolopodobny**

Kultura

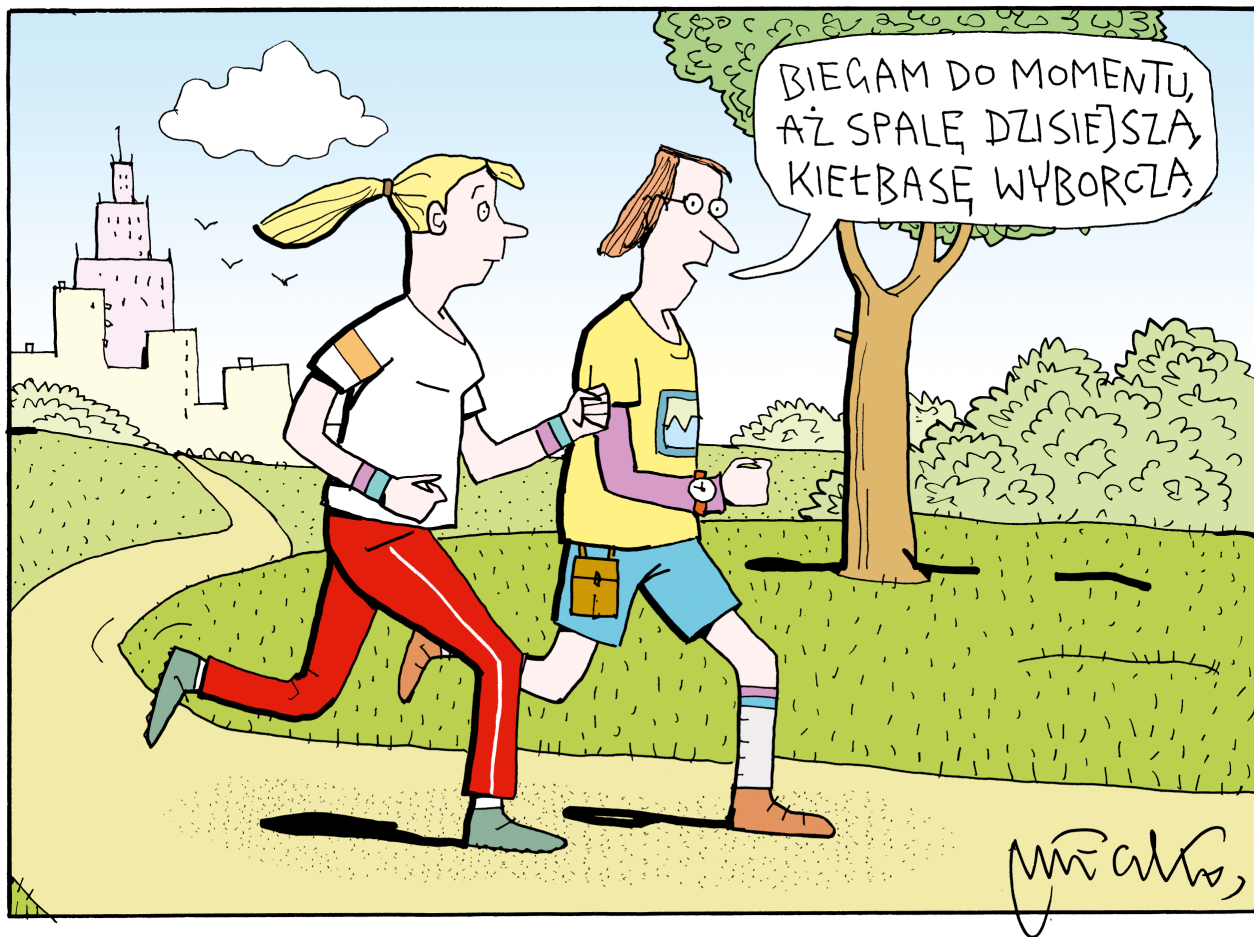
- 74** **20 książek,
które tłumaczą
współczesny świat**
- 78** KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 79** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 80** Aneta Kyzioł
Parada filmowych Piłsudskich
- 84** Zyta Rudzka o swojej książce
„Krótka wymiana ognia”,
nominowanej do nagrody Nike

Na własne oczy

- 92** Joanna Cieśla
**Oswajanie niemieckiej
przeszłości Dolnego Śląska**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **39** Przegląd informacji rynkowych
- **70** Afisz
- **86** Chutnik i Plebanek
- **87** Passent
- **88** Hartman
- **89** Tym
- **90** Mizerski na bis
- **90** Do i od redakcji
- **98** Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Badacze sumień

Naukowcom na razie nie udało się wyodrębnić zestawu genów determinujących przyszłe zachowania seksualne człowieka, więc wciąż nie wiadomo np., kto w przyszłości zostanie gejem lub lesbijką. Na szczęście specjalistom zbierającym w naszym kraju informacje na ten temat z pomocą przychodzi nowoczesny system Pegasus. Wprawdzie nie pomoże ustalić, kto w przyszłości zostanie gejem lub lesbijką, ale bez trudu dowie się, kto już dziś jest gejem lub lesbijką i z jakich powodów stara się to ukryć. Pegasus pozwala uzyskać wiedzę nie tylko o seksualnych, ale także o wszystkich innych zachowaniach człowieka, np. antypolskich, sprzecznych z katolickimi wartościami czy obrażających Matkę Boską i najwyższe władze partii i państwa. Dzięki temu Polska niedługo może się znaleźć w czołówce państw posiadających pełną wiedzę na temat zachowań człowieka i człowiek nie będzie już musiał bez przerwy zapewniać, że jest niewinny, bo niewinnych nie będzie, będą tylko źle przebadani przez Pegasus. Przyznam, że trudno zrozumieć podejrzliwość niektórych środowisk wobec Pegasus, bo – jak zapewnia wicepremier Sasin – „ci, co mają czyste sumienie, mogą spać spokojnie”. Uważam, że zapewnienie kogoś takiego jak Sasin w zupełności wystarcza, chociaż oczywiście nie kończy sprawy, bo jest pytanie: kto ma



decydować o tym, że nasze sumienie jest czyste? Trudno tę kwestię zostawiać indywidualnej ocenie poszczególnego obywatela, bo wiadomo, że wiele osób jest subiektywnie przekonanych, że ma czyste sumienie, i kładzie się spokojnie spać, a potem jest o szóstej rano budzonych przez CBA i okazuje się, że bardzo się co do swojego sumienia pomylili. Jakby każdy sam decydował o tym, czy ma czyste sumienie, mogłoby dojść do tego, że wszyscy spaliby spokojnie i nikt by się niczego nie bał, nawet Sasina, chociaż każde dziecko widzi, że Sasin jest straszny i w zasadzie nie powinno się go pokazywać w telewizji przed 23.00.

Jeśli o mnie chodzi, to nie jestem strachliwy, ale Sasina mówiącego o tym, że ten, kto ma czyste sumienie, nie musi się niczego bać, trochę się jednak boję, dlatego śpię snem płytkim i niespokojnym z obawy, że Sasin mi się przyśni i mnie zdemaskuje. Może to być sygnał, że z moim sumieniem jest coś nie w porządku, ale mogę się mylić, dlatego zgadzam się z Sasinem, że w tej sprawie nie ma co polegać na sobie. Lepiej zostawić ją dysponującym nowoczesnym sprzętem badawczym specjalistom od sumienia, takim jak partyjni koledy Sasina: Bejda, Wąsik czy Kamiński, którzy z pewnością będą lepiej wiedzieli, czy mam coś na sumieniu, i jeśli będzie taka potrzeba, powiedzą mi o tym.



5 dni, 5348zł

Hotel 4*

Uczta melomana: 3 opery Pucciniego w Lipsku

Niecodzienna wycieczka z dziełami Pucciniego – Tosca, Cyganeria oraz Dziewczyna z Dzikiego Zachodu w operze w Lipsku w wykonaniu Orkiestry Gewandhaus

Program wycieczki: Dz 1. Przelot z Warszawy do Berlina. Przejazd do Lipska. Dz 2. Zwiedzanie miasta. Opera Giacomo Pucciniego Dziewczyna z Dzikiego Zachodu. Dz 3. Śladami Sebastiana Bacha i kościół św. Tomasza. Opera Giacomo Pucciniego Tosca. Dz 4. Dom Felixa Mendelssohna. Opera Giacomo Pucciniego Cyganeria. Dz 5. Przejazd do Berlina. Przelot do Warszawy.

✈ Wylot: 30/01 2020

4 dni
na plaży
w Sanur



15 dni od 7298zł

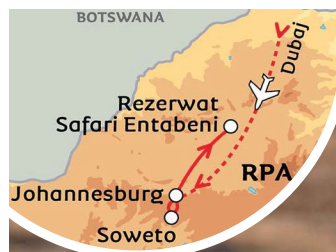
Przywitaj Bali

Wycieczka objazdowo-wypoczynkowa
na egzotyczną wyspę Bali

Według balijskich wierzeń południe wyspy zamieszkują demony, dlatego my zabieramy Państwa na północ z dala od zatoczonych plaż i zgietku. W Ubud – centrum balijskiej kultury i sztuki czekają nas warsztaty kulinarne, pokaz tradycyjnych tańców oraz zakupy u lokalnych artystów. W Munduk, mieszkając na skraju lasu deszczowego, będziemy obcować z nieskażoną przyrodą i zwiedzać stare świątynie. Zwiedzać będziemy bez pośpiechu, a na koniec udamy się na 4 dni wypoczynku w 4* hotelu przy plaży w Sanur.

✈ Wyloty Warszawa: 21/04, 19/05, 16/06,
14/07, 11/08, 08/09, 06/10 2020

Oceny gości 5/5 ★★★★★



10 dni, 8998zł

Dubaj i safari z Wielką Piątką w RPA

Zapraszamy na obfitującą w liczne atrakcje wycieczkę na safari do RPA, przyprawioną szczyptą klimatu wprost z „Baśni z 1001 nocy”. Naszą przygodę rozpoczniemy w Dubaju, ultranowoczesnej oazie wśród piasków pustyni, z najwyższym budynkiem świata mierzącym 828 metrów, Burj Khalifa, i wieczornym rejsem po rzece Dubai Creek. Następnie przeniesiemy się na afrykańską sawannę. Zatrzymamy się w Ravineside Lodge, skąd udamy się na ekscytujące safari do Rezerwatu Dzikich Zwierząt Entabeni, gdzie przy odrobinie szczęścia zobaczymy Wielką Piątkę Afryki: lwa, lamparta, słonia, nosorożca i bawoła. Po aktywnym dniu będziemy mogli korzystać z hotelowych wygód w otoczeniu niesamowitej przyrody, na malowniczym skalnym zboczu z widokiem na doliny, góry i sawannę, a wieczorem czeka nas tradycyjna kolacja przy ognisku „boma braai”.

✈ Wylot Warszawa: 15/02 2020

Na tak, na nie



Jerzy Baczyński

Ostatnio wśród polityków i komentatorów modne zrobiło się słowo „gejmczendżer” (w tej wersji pożyczylśmy je sobie do tytułu tekstu o aferach politycznych, s. 20) – chodzi oczywiście o wydarzenie, które nagle zmienia przebieg gry, wywraca stolik, zaskakuje przeciwników. Ponieważ w tej kampanii PiS cały czas gra w to, w co wygrywa, jakiegoś czendżera oczekiwano już tylko od Koalicji Obywatelskiej, która po wakacjach znalazła się w defensywie i zapóźnieniu. Tak też chyba pomyślana była nieoczekiwana zamiana miejsc: Małgorzata Kidawa-Błońska za Grzegorza Schetynę – i jako warszawska „jedyńka”, i jako „twarz kampanii” i „przyszła premier”. Rzeczywiście, nikt się tego nie spodziewał, zwłaszcza po Grzegorzu Schety, który dotąd konsekwentnie ignorował narzekania, że „nie ma charyzmy”, jest niepopularny, niespecjalnie lubiany nawet we własnym obozie, że jako główny lider opozycji stanowi dla niej raczej obciążenie niż atut. Co się nagle stało?

Legenda głosi, że uczyniły to badania zapowiadające warszawską przegraną Schetyny z Kaczyńskim. PiS po swoim podkreślał, że badania dla KO prowadziła „izraelska firma” (znaczy wiadomo, kto kazał się Schety nie schować za kobietą). Jak było, tak było, niemniej decyzyjnie o wysunięciu na pierwszą linię frontu Pani Marszałek została przyjęta – wśród zabierających głos przedstawicieli opozycji – z uznaniem, nawet z entuzjazmem (szerzej o tym w art. „Naznaczona”, s. 16). Zalety Małgorzaty Kidawy-Błońskiej są oczywiste: kobieta – dla PiS trudniejsza do brutalnego atakowania. Wizerunek osoby umiarkowanej, eleganckiej, kulturalnej – radykalny kontrast ze stereotypem polityka-cynika-hipokryty, obśmiewanego właśnie w (moim zdaniem, nie tak złym, jak piszą) filmie Patryka Vegi „Polityka”. Poglądy, o ile je znamy, według klasycznego wzorca konserwatywno-liberalno-socjalistycznego – do przyjęcia dla ewentualnej przyszłej szerokiej koalicji opozycyjnej. Rodzinna biografia (art. prof. Nałęcz, s. 53) – gotowa legenda, mit, najczystszy, genetyczny patriotyzm”. Słowem, dobra zmiana dla Schetyny. Ale przynajmniej część tych zalet wnosi do kampanii KO spore ryzyko.

Pewien arystokratyzm stylu Pani Marszałek już jest przeciwstawiany swojskości Beaty Szydło. Kameralność i brak doświadczenia wicowego utrudnia przechwycenie kampanijnej narracji. To było już widać podczas konwencji wyborczej PO-KO. Pani Małgorzata, na którą, zapewne w ciągu kilku godzin, spadł obowiązek przedstawienia całego programu Koalicji, była nieco stremowana, więc i przekaz wyborczy (a padło kilka naprawdę ciekawych pomysłów) nie wybrzmiał tak silnie, jak mógłby. Istotniejsze jest to, że wraz z osobą nowej liderki PO-KO narzuca swojej kampanii jej łagodną, uśmiechniętą twarz, obietnicę normalności, łagodzenia konfliktów. Wiadomo, że w najbliższych tygodniach chodzi już głównie o mobilizację własnych potencjalnych elektoratów, bo przepływy od PiS do opozycji są prawie niemożliwe. A przyrodzona koncyliacyjność Pani Marszałek raczej uspokaja, niż pobudza, daje taki podprogowy sygnał, że „nie ma dramatu”, że wystarczy wyciągnąć rękę do zgody, a „jutro może być lepsze”. (Nawiasem: jak na cztery lata przygotowań do wyborów i programowej konwencji hasło „mogło być lepsze”).

Wsumie to niebezpieczne założenie: zapewne oddaje tęsknotę wielu wyborców za obniżeniem emocji, normalną, rzeczową polityką, ale jednocześnie ignoruje agresywny wyborczy przekaz przeciwników. Trochę to przypomina pamiętną „siłę spokoju” – hasło, którym mądry, odpowiedzialny, umiarkowany Tadeusz Mazowiecki dramatycznie przegrał wybory. (Nie chcę ironizować, ale Schety Platforma Obywatelska Koalicja Obywatelska ma akronim SPOKO, a jak ogólnie spoko, to może te wybory nie są takie ważne). Zatem jeśli Małgorzata Kidawa-Błońska ma być „pozytywną twarzą kampanii”, to niezbędna jest cała kontrkampania pokazująca twardo kłamstwa, nadużycia, afery, patologie PiS i systemu, który chcą nałożyć na Polskę „Program Koalicji Obywatelskiej”, z wdziękiem szukany przez Panią Marszałek, musi być uzupełniony Czarną Księgą PiS. Uzasadniony strach przed pisowskim partio-państwem, bezkarnością, niekompetencją, woluntaryzmem władzy i obsesjami prezesa to najsilniejsza emocja, jaka może pognąć ludzi do urn.

Mam nadzieję, że „drużyna SPOKO” obejrzała lubelską konwencję PiS. Nie chodzi tylko o porównanie skali i rozmachu skromnych konwencji KO czy PSL z megaspektaklem za miliony złotych przygotowanym przez bizantyjską partię władzy. Chodzi o formę i o treść. Forma była porażająca, przypominająca najgorsze/najpiękniejsze wzorce przeszłych parteitagów. Dzieci w strojach ludowych, wruszające władzę pięknym wykonaniem hymnu; wielodzietna rodzina Piskorzów (z mojego rodzinnego Otwocka) dziękująca prezesowi za 500 plus, które umożliwiło im budowę „wymarzonego domku z ogródkiem”; publiczność – mnóstwo osób w strojach ludowych i organizacyjnych mundurach – entuzjastycznie wiwatująca na cześć lidera przechodzącego przez szpaler wyciągniętych rąk. Wzorzec przyszłej/przeszłej Polski.

Prezes najgłębiej postkomunistycznej partii, a taką jest dziś PiS, uzasadniał swoje roszczenia do pełnej i nieprzerwanej władzy walką z wciąż groźnym, ukrytym w zakamarkach państwa, postkomunizmem – tym razem w wymyślonej ad hoc wersji „późnego postkomunizmu”, uosabianego przez PO i Donalda Tuska. (Komentarz do wystąpienia Kaczyńskiego zamieszczamy obok). Na mętne historiozoficzne wywody Kaczyńskiego („człowiek, żeby był godny, musi żyć” itp.) nasadzony został jasny przekaz: jeden jest prawdziwy polski naród, jedna reprezentuje go partia i jeden jest jej przywódca. A opozycja to, jak zwykle, złodziejstwo, lenistwo, nihilizm, zdrada narodowa, atak na wiarę, rodzinę (chwilowo zabrakło „zabójców brata”). To na tę realną kampanię PiS, wzmocnioną kolejnymi obietnicami wypłat gotówki i niebywałą wręcz propagandą zawłaszczonych mediów (w TVP program Koalicji nazwano „śmieciami”), musi odpowiadać opozycja i Pani Marszałek. Jutro może być lepsze, ale – trzeba powtarzać – może też być dużo, dużo gorsze.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Szczerość prezesa

Mariusz Janicki



Przemówienie Jarosława Kaczyńskiego na lubelskiej konwencji w dużej mierze miało charakter ideologiczny, wprowadzało w świat jego wizji i wartości rządzącej partii. Prezes przedstawił konstrukcję, u której podstawy leży „przyrodzona godność”, a ludzie połączeni są w dwie nadzórne wspólnoty – rodzinę oraz naród, które mogą się realizować tylko w ramach państwa i pod jego nadzorem. A nad tym wszystkim czuwa Kościół katolicki, którego autorytet muszą uznawać również ateści, bo poza nim jest tylko nihilizm. Kto nie mieści się w tym modelu, pozostaje, jak należało rozumieć, poza pierwszym kręgiem troski i bezpieczeństwa zapewnianym przez PiS. Konserwatywno-narodowo-katolickie państwo ma być źródłem moralnych norm i wzorców zachowań.

To już rozwinięty orbanizm, na wzór systemu węgierskiego, w którym kooptacja do systemu jest warunkiem korzystania z rozmaitych praw i profitów. Przynależność do dominującej grupy nie jest obowiązkowa (zresztą nie wszyscy są przyjmowani), ale sprzeciwi wobec niej prowadzi do wyobcowania, osiągnięcia statusu „gorszego sortu”. W orbanizmie, przejętym przez Kaczyńskiego, wolność polega na swobodnym wyborze jedynie słusznej opcji wskazanej przez władzę. Tworzy się państwo wewnętrzne. Domyślne hasło jest takie: dołączcie do nas albo nie wchodźcie nam w drogę. Kaczyński jeszcze raz podkreślił przy tym totalność swojego projektu: powodzenie dalszych programów socjalnych jest według niego ściśle powiązane z dokończeniem reformy sądownictwa. Obywatele mają zrozumieć,

że ten pakiet jest nierozzerwalny, i to, co PiS robi z ustrojem państwa, jest konieczne dla wypłacania 500 plus i emerytalnych trzynastek. To jest jedna z fundamentalnych zasad „dobrej zmiany”.

Kaczyński wymienił jeszcze jedno pojęcie: późny postkomunizm, tak nazywając cały okres III RP do 2015 r. (dlatego musiał dodać słowo „późny”). Można domniemywać, że chciał osiągnąć trzy cele. Pierwszy – włączenie Platformy do kręgu spadkobierców komunizmu, przekształconego w niejasne, wyzyskujące Polaków, układy, a tym samym podkreślenie, że to PiS jest prawdziwym początkiem Polski. Drugi cel to przypomnienie, że lewica, a zwłaszcza SLD, która ma nieźle sondażowe wyniki, to postkomuna w czystej historycznej postaci. I trzeci: ułożenie LGBT i postulatów obyczajowych w kontekście komunizmu i PRL, która walczyła z rodziną za pomocą aborcji i laicyzacji.

Lider partii rządzącej już dawno tak obszernie nie przypominał twardych ideologicznych podstaw swojej doktryny; może poczuł się pewnie wobec sprzyjających PiS sondaży. W efekcie wielu wahających się wyborców dostało nieoczekiwanie szczery wykład prezesa PiS o jego docelowej wizji państwa. I jeśli widownia w Lublinie zdawała się być nieco znudzona „abstrakcyjnymi” wynurzeniami, ożywiała się dopiero przy finansowych „konkretach”, to inni powinni dokładnie wsłuchać się w słowa Kaczyńskiego i zastanowić, czy do wizji prezesa pasują. Tym razem PiS naprawdę niczego nie ukrywa, a reklamacje po wyborach nie będą uwzględniane.

Od redakcji: otrzymujemy wiele sygnałów, że książka Mariusza Janickiego i Wiesława Władyki („Brat bez brata. Dokąd prowadzi Polskę Jarosław Kaczyński”) jest już nie do kupienia. Informujemy, że wydawca podjął decyzję o dodruku i w przyszłym tygodniu książka powinna trafić do księgarń. Jest też dostępna w naszym sklepie internetowym.

Na kogo głosować

Już wiemy, na kogo będziemy głosować w okręgach. Listy wyborcze do Sejmu i Senatu ostatecznie zarejestrowane, na stronie PKW można znaleźć nazwiska wszystkich kandydatów. O Sejm rywalizuje raptem pięć ogólnopolskich komitetów. Najmniej jak do tej pory. Cztery lata temu zarejestrowanych było osiem komitetów, w pierwszych w pełni demokratycznych wyborach w 1991 r. – aż 27! Po raz pierwszy od dawna nie debiutuje też żadna nowa inicjatywa. Scena polityczna wydaje się stabilna jak nigdy dotąd. PiS i PO niezmiennie dominują, mniejsze ugrupowania łączą zaś siły, aby utrzymać się na powierzchni.

W PiS ma miejsce kontrolowana wymiana elity. Jarosław Kaczyński dopiero co wyeksportował do Parlamentu Europejskiego grupę najbardziej rozpoznawalnych partyjnych twarzy z polityki krajowej, teraz ich miejsce zajęli dublerzy. Grzegorz Schetyna nie miał takiego problemu, choć listy Koalicji Obywatelskiej również są zachowawcze. Bardziej odzwierciedlają obecną hierarchię, niż kreują nowe postaci. Nowe nazwiska zobaczymy za to aż w nadmiarze na listach lewicy (pod szyldem SLD) oraz Konfederacji.

Niespecjalnie zwiększył się udział kobiet w polityce. Stosunkowo najwięcej mają do powiedzenia w KO i SLD; otwierają będą listy wyborcze tych komitetów w 14 okręgach (czyli w co trzecim). Na listach PiS znalazło się osiem kobiecych „jedynek”. PSL (z Kukizem) wystawiło ich siedem, Konfederacja – raptem dwie. Ta ostatnia jest jednak formacją najmłodszą. Średnia wieku liderów list Konfederacji to 41 lat – nawet jeśli zawyża ją otwierający listę warszawską 77-latek Janusz Korwin-Mikke (najstarsza „jdynka” w tych wyborach). Dalej jest lewica ze średnią 45 lat, PSL z Kukizem (51), KO (52) oraz PiS (54).

O100 senackich mandatów ubiega się 277 kandydatów. Niemal we wszystkich okręgach wystartuje reprezentant PiS. Z wyjątkiem Olsztyna, gdzie partia rządząca zdecydowała się poprzeć niezależną senator Lidie Staroń. W większości okręgów obowiązuje też opozycyjny pakt senacki, choć w dwóch (Nowy Sącz i Piotrków Trybunalski) opozycji nie udało się zarejestrować żadnego kandydata. Z kolei w paru innych jej przedstawiciele wchodzą sobie w parady. Tak jest w Warszawie, gdzie lider Obywateli RP Paweł Kaspzak będzie walczył o głosy z Kazimierzem Ujazdowskim (KO). Podobnie w Łodzi, gdzie wystartuje z poparciem własnego komitetu niedawny szef NIK Krzysztof Kwiatkowski, mając przeciwko sobie kandydatów PiS i SLD.



Ale podobne kłopoty ma również PiS z Waldemarem Bonkowskim i Łukaszem Zbonikowskim. Obaj w ostatniej kadencji zostali usunięci z partii, a teraz – startując z własnymi komitetami – będą walczyć o głosy z oficjalnymi pisowskimi nominatami. Zresztą aż w 57 okręgach o mandat będzie ubiegać się więcej niż dwóch kandydatów (w skrajnych przypadkach nawet pięcioro). Niewiele jednak wskazuje, aby ktokolwiek spoza KO i PiS zdołał przebić się na Wiejską. (RK)



Cyberbroń w rękach PiS

Wbrew powszechnej opinii opisywany w reportażu „Czarno na białym” (TVN24) system Pegasus służy do czegoś więcej niż tylko inwigilacji. To cybernetyczna broń, oficjalnie stworzona do walki z terrorystami, która w różnych krajach stała się narzędziem do rozprawy z opozycjonistami. Za pośrednictwem

Pegasusu saudyjskie służby tropiły dziennikarza Dżamala Chaszodżdżiego, zamordowanego później przez nie w Stambule. Wiele wskazuje też na to, że od pewnego czasu dysponuje nim CBA – kierowane przez Ernesta Bejdę, jednego z najbardziej zaufanych ludzi koordynatora ds. specsłużb, a od niedawna również szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego.

O tym, że Pegasus jest używany przez CBA, słychać było od dłuższego czasu. Na jego ślad trafili kontrolerzy NIK oraz badacze z kanadyjskiego laboratorium The Citizen Lab. Pierwsi odkryli dziwny transfer pieniędzy do CBA z Funduszu Sprawiedliwości przeznaczanego na pomoc ofiarom przestępstw. Zastanawiający, bo opiewający aż na 25 mln zł. Kontrolerzy dokopali się też do faktury wystawionej przez CBA na blisko 35 mln zł za „zakup środków techniki specjalistycznej służących do wykrywania i zapobiegania przestępczości”. Z kolei eksperci Citizen Lab trafili na ślad Pegasusu, analizując ruch w polskim internecie.

Pokrętne wypowiedzi polityków PiS oraz samego CBA po ujawnieniu tych informacji mogą tylko potwierdzać, że Pegasus znalazł się w rękach tej służby. Dlaczego powinno nas to niepokoić? Dlatego trojan jest tak niebezpieczny? To narzędzie umożliwiające właściwie nieograniczone kontrolowanie

aktywności właściciela smartfona – nie tylko pobieranie danych, ale również podsłuchiwanie i podglądanie za pomocą mikrofonu oraz kamery. System z łatwością rozkodowuje nawet te wiadomości, które są zaszyfrowane – przechwytytuje je jeszcze przed zaszyfrowaniem lub tuż po nim.

Uważa się, że aby zainfekować urządzenie Pegasusem, trzeba kliknąć w przesłany link lub załącznik, który zawiera „truciznę”. Ale nie jest to takie oczywiste. Niektórzy eksperci sądzą, że można go „wstrzyknąć” bez jakiegokolwiek intencjonalnego działania ze strony właściciela smartfona. Oczywiście nielegalnie – inwigilowanie obywateli w Polsce powinno się odbywać pod kontrolą sądów. (W dodatku nie wiadomo, czy stworzony przez izraelskich specjalistów z należącej do Amerykanów firmy NGO program przeszedł jakąkolwiek certyfikację w Polsce). Być może CBA próbuje ominąć prawo, co system ułatwia. Został tak zaprojektowany, że właściwie nie zostawia śladów, ma również możliwość samolikwidacji. „Jeżeli ten program został zakupiony, to (...) do nielegalnego podsłuchiwania obywateli” – podkreślał na posiedzeniu sejmowego zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa płk Grzegorz Reszka, były szef polskich służb. (GR)

Niestety będzie taniej

Po prawie trzech latach podnoszenia opłat za obowiązkowe ubezpieczenie OC firmy szykują się do następnej wojny cenowej. Dla ubezpieczonych oznacza to niższe składki. – *Ale dla poszkodowanych niższe wyceny szkód i trudniejsze negocjacje z ubezpieczycielami* – mówi Aleksandra Wiktorow, rzecznik finansowy, do którego wpływają skargi od klientów. Mechanizm odbijania sobie kosztów na jakości usług odszkodowawczych jest stary jak polski rynek ubezpieczeniowy. I po spokojniejszych ostatnich latach już widać, że ubezpieczyciele szykują nowe patenty na obniżanie wycen.

– *Bardzo długo walczyliśmy z procederem tzw. amortyzacji, czyli obniżaniem wycen części ze względu na starszy wiek pojazdu* – tłumaczy Wiktorow. Ubezpieczyciele argumentowali, że skoro część używana była przez, powiedzmy, pięć lat, to w czasie naprawy nie można stosować w jej przypadku 100-proc. wyceny, a np. tylko 70-proc. – *Poszliśmy z tym do Sądu Najwyższego, który przyznał nam rację i uznał, że takie działanie jest niedopuszczalne* – dodaje nasza rozmówczyni. Firmy zaczęły stosować mechanizm „urealnienia cen”, który w zasadzie jest tym samym zabiegiem,



co niższe wyceny ze względu na amortyzację. Tylko ładniej się nazywa.

Rzecznik finansowy zachęca więc klientów do szukania sprawiedliwości u niezależnych od ubezpieczycieli rzeczoznawców. Tym bardziej że w myśl wydanego kilka dni temu wyroku Sądu Najwyższego klient ma prawo domagać się, żeby za pracę rzeczoznawcy zapłacił jego ubezpieczyciel. Decyzja jest przełomowa i korzystna dla klientów. Ale może się skończyć tym, że wiele spornych spraw trafi do sądu. Dla ubezpieczycieli niezależne wyceny będą oznaczały skokowy wzrost wypłacanych odszkodowań. Wobec zbliżającej się wojny cenowej tym bardziej nie będą chcieli na to przystać.

Aleksandra Wiktorow sugeruje, żeby przy wyborze ubezpieczyciela nie kierować

się niską ceną, ale również jakością usługi. Przy podejmowaniu decyzji jednym z tropów może być również liczba skarg zgłaszanych do RF. Dane za 2018 r. można znaleźć na stronie rzecznika. W tych za I półrocze 2019 r. tradycyjnie na pierwszym miejscu jest PZU – 1283 skargi. Ale firma ma największy 33,5-proc. udział w rynku, więc na tle konkurencji może świecić przykładem. Za to na Uniqa TU SA, która ma 2,9 proc. udziału w rynku, zgłoszono 246 skarg. Stosunkowo wysoko w rankingu – 195 skarg – znalazł się również Link 4 TU SA (2,4-proc. udział w rynku). 101 klientów poskarżyło się do RF na firmę WIENER TU SA VIG (wcześniej Gothaer TU SA), choć zakład ma tylko 2-proc. udział w rynku. Pełną listę ubezpieczycieli, na których najczęściej skarżyli się klienci, publikujemy na stronie polityka.pl. (JULL)



Brexit: i tragedia, i farsa

Politykę brytyjską oraz brytyjskie społeczeństwo przeorał głęboki spór; te rany nie zbliznią się przez dekady.

Nie chcę być monotematyczny, ale tego, co dzieje się w polityce brytyjskiej, nie było tu od prawie stulecia. W ciągu kilku dni rząd stracił większość, dokonał czystki w partii rządzącej i poległ przy próbie rozpisania nowych wyborów. Przy czym zamiast wzmocnić swą pozycję negocjacyjną wobec Brukseli, premier Johnson stał się adresatem ustawy, która dyktuje mu wystosowanie wniosku do Rady Europejskiej o przeciągnięcie brexitu, jeśli do połowy października nie osiągnie nowego porozumienia dotyczącego wyjścia. Borys ma trzy opcje: wykonać ustawę i stracić resztki wiarygodności, tym razem we własnym obozie nieprzejednanych eurofobów; nie wykonać ustawy, pójść siedzieć i stać się męczennikiem brexitu; albo znaleźć w ostatniej chwili taką formę brexitu, która usatysfakcjonuje „jakobinów”.

Taka forma istnieje i jest dość oczywista. Zapisy o wzajemnym szanowaniu praw nabytych obywateli brytyjskich w Unii i unijnych w Wielkiej Brytanii są uzgodnione i nie budzą kontrowersji. Sumy, jakie Wielka Brytania jest winna Unii w rozliczeniu obecnego budżetu i praw emerytalnych brytyjskich eurokratów, też już się przyjęły. Co kluczowe, ustalenia przewidują, że do czasu wynegocjowania nowej umowy handlowej Wielka Brytania pozostałaby w jednolitym rynku i unijnej strefie celnej, co powinno amortyzować ekonomiczne skutki rozvodu. Kwestią sporną jest sprawa Irlandii.

Rząd irlandzki po prostu nie wierzy, że po brexicie „jakoś to będzie” na granicy biegnącej w poprzek wyspy. Podczas referendum eurofobowie lekceważyli sprawę, tak jak zawsze lekceważyli Irlandię. A po nim grupy eksperckie twierdziły, że znajdują się techniczne sposoby weryfikowania pochodzenia i jakości towarów. Armia dronów, sztuczna inteligencja, schematy firm godnych zaufania, centra obsługi celnej z dala od granicy, drakońskie kary za próby przemytu. Wszystko to zostało zaproponowane w domenie publicznej, ale nie zostało formalnie przedstawione przez rząd brytyjski Unii Europejskiej. I może być ku temu ważny powód. Nawet jeśli niektóre z tych koncepcji mają jakiś potencjał, to na pewno nie da się ich wdrożyć podczas dwóch miesięcy ani nawet dwóch lat.

A więc na średnią metę fizyczna granica, na której można będzie dokonywać choćby wyrwykowych kontroli, gdzieś musi być. I nic nie pomogą bałamutne argumenty eurofobów, że skoro Wielka Brytania nie zamierza wprowadzać kontroli granicznych, to dlaczego miałyby to robić Unia? Tak, to prawda, w wypadku bezumownego brexitu to Unia będzie musiała pomóc nakłonić Irlandię do wprowadzenia kontroli po swojej stronie. Bo granica Irlandii z Wielką Brytanią stanie się granicą Unii z państwem nieczłonkowskim, a taka granica nie może pozostać otwarta. Skoro brexitowcy zawsze oskarżali Unię o to, że jest blokiem protekcyjnym – bo jest – to powinni zrozumieć, że taki blok musi pilnować całego obwodu swojej granicy. Jest to więc argument, który ułatwi obwinianie Unii za koszty ekonomiczne brexitu, ale nie przybliży nas do rozwiązania.

Najrozsądniejszym rozwiązaniem byłoby, gdyby granica regulacyjna pomiędzy Unią a UK przebiegała przez morze irlandzkie i inspekcje celne odbywały się w portach. Pamiętajmy, że ruchu

osobowego to nie dotyczy, a porty są chronione i istnieje w nich infrastruktura przeładunkowa. Taka granica byłaby dla obywateli niewidoczna, a dla handlu wygodna. Zresztą istnieje już w odniesieniu do bydła i niektórych towarów rolnych. Wtedy gdy import byłaby z Wielkiej Brytanii został odcięty w wyniku epidemii choroby szalonych krów, słynny lider ulsterskich protestantów Ian Paisley ogłosił, że co prawda ludność Irlandii Północnej jest brytyjska, to krowy są irlandzkie. A teraz chodzi jedynie o rozszerzenie tej granicy regulacyjnej na pozostałe towary.

Nie mogła się na to zgodzić Theresa May, gdyż większość rządową miała tylko dzięki dziesięciu posłom unionistycznym z Irlandii Północnej, dla których jedność z resztą królestwa jest ważniejsza niż brexit. Ale Borys i tak już stracił większość, więc dziesięciu posłów w tę czy w tamtą nie robi różnicy. Zresztą sami unioniści zreflektowali się ostatnio, że bezumowny brexit to perspektywa referendum zjednoczeniowego w Ulsterze, czego już zażądała postterrorystyczna Sinn Féin. Lepsze kontrole kontenerów w zaciszu portu w Belfaście niż głosowanie, którego wynik stał się ostatnio niepewny. Z tym że teraz na jakąkolwiek umowę z UE nie zgadza się współpracownik Russia Today, a potencjalny koalicjant Borysa, Nigel Farage.

Na bezpiecznik dotyczący tylko Irlandii Północnej zgodziłyby się też Unia, gdyż... taka była jej pierwotna propozycja. Angielscy eurofobowie uznali, że rozszerzenie bezpiecznika na cały kraj było perfidnym ruchem Unii, aby bezterminowo utrzymywać Wielką Brytanię w regulacyjnej niewoli. Nie daje się im wytłumaczyć, że sama Unia uważała go za ustępstwo, gdyż w efekcie Wielka Brytania pozostałaby w jednolitym rynku towarów bez konieczności przestrzegania wszystkich czterech unijnych swobód.

Mamy więc jeszcze ostatnią możliwość jakiegoś takiego happy endu. Wielka Brytania uzyskałaby swobodę negocjowania własnych umów handlowych, unijny rynek wewnętrzny przetrwałby bez wyrwy, a w Irlandii nie powróciłaby fizyczna granica w poprzek wyspy. Potrzeba jeszcze tylko minimum racjonalności ze strony wszystkich aktorów tej psychodramy.

Jeśli się uda, wtedy pozostaną tylko drobnostki, o których autorzy pomysłu na referendum brexitowe nie pomyśleli. Partia Konserwatywna, która od dwustu lat sprawowała władzę dłużej niż jakiegokolwiek inne ugrupowanie w Europie, może – jako formacja angielskiego nacjonalizmu – trwale stracić część swej bazy. Z dwóch Unii – Europejskiej i Brytyjskiej – to ta druga wygląda w tej chwili na bardziej zagrożoną rozpadem. A byłe kolonie, w szczególności Indie i Stany Zjednoczone, mogą nielojalnie uznać, że handel z Unią jest dla nich ważniejszy niż z UK. I zamiast przyznać starej ojczyźnie przywileje handlowe, wykorzystać okazję do wyrównania rachunków nierównego handlu sięgającego osiemnastego wieku. Jedno jest pewne. Niezależnie, czy brexit się ziści, czy nie, politykę brytyjską oraz brytyjskie społeczeństwo przeorał głęboki spór; te rany nie zbliznią się przez dekady. Polityka kierująca się nostalgią, w szczególności na podstawie fałszywych kodów pamięci, przynosi zatrute owoce nie tylko w Polsce.



Manewry afgańskie

Dlaczego Trump odwołał rozmowy z talibami?

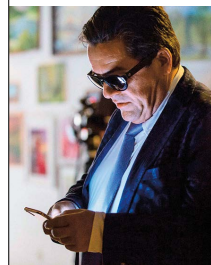
Nie będzie spotkania prezydenta Afganistanu i talibów u Donalda Trumpa w Camp David. W ostatniej chwili odwołano rozmowy, które miały być ukoronowaniem ponad rocznych negocjacji. Stało się to kilka godzin po kolejnym zamachu bombowym w Kabulu, w którym zginął m.in. amerykański żołnierz. Do ataku przyznali się talibowie. „Co to za ludzie, którzy mordują, aby poprawić pozycję negocjacyjną” – zatweetował prezydent USA. Decyzja o zerwaniu rozmów zapadła kilka dni po tym, jak główny amerykański negocjator Zalmay Khalizad ogłosił wstępny scenariusz zakończenia tej najdłuższej wojny Ameryki. Według niego 5400 z 14 tys. amerykańskich żołnierzy miało opuścić Afganistan w ciągu 18 tygodni, a reszta w ciągu roku.

Wycofanie wojsk z Afganistanu było jedną z obietnic wyborczych Trumpa. Interwencja, która trwa już 18. rok, przynosi Ameryce same straty, podczas gdy talibowie rosną w siłę. Dlatego Amerykanie chcieli zawrzeć z talibami coś w rodzaju separatystycznego pokoju, który usprawiedliwiłby ich wyjście – bez udziału i przy mocnym sprzeciwie prezydenta Aszara Ghaniego. Oficjalne władze kraju uważają, że w praktyce oznaczałoby to oddanie Afganistanu w ręce talibów. Przy czym Amerykanie mieli sobie zapewnić spokój wokół ich baz oraz obietnicę, że talibowie nie będą gościli u siebie zagranicznych bojowników, tak jak członków Al-Kaidy w przededniu 11 września.

I tu może leżeć klucz do zrozumienia nagłej decyzji Trumpa o odwołaniu spotkania. We wcześniejszych rozmowach z talibami nie przeszkadzały mu setki ofiar zamachów z ostatnich miesięcy. Ale być może ktoś zwrócił Trumpowi uwagę, że informacja o pobycie talibów w letniej rezydencji prezydenta USA (a nie daj Boże zdjęcia) na kilka dni przed kolejną rocznicą 11 września mogłaby źle wypaść w telewizji.

Serial bez morału

Słowacja ma swój fascynujący serial: publikowaną w odcinkach od połowy sierpnia tajemniczą korespondencję biznesmena **Mariana Kocznera**, głównego podejrzanego o zlecenie zabójstwa dziennikarza Jána Kuciaka w marcu ub.r. Koczner siedzi w więzieniu i czeka na proces. Niedawno policja włamała się do jego telefonu i odczytała wiadomości, które wymieniał ze swoimi współpracownikami. Te zapisy wyciekły do prasy, odsłaniając szokujące kulisy słowackiej polityki. Okazuje się, że Koczner współpracował z kobietą, która uprawiała rodzaj wyrafinowanej prostytucji i zdobywała materiały kompromitujące polityków. Jej mocodawcą był w stałym bezpośrednim kontakcie z najwyższymi postawionymi urzędnikami państwowymi,



chwalił się spotkaniami z ówczesnym premierem czy ministrem spraw wewnętrznych.

Kiedy upadł rząd po zabójstwie Kuciaka, Koczner negocjował z przywódcami partii nową koalicję. Do jednego z nich

polecał specjalnie na Malediwy, bo tam polityk spędzał urlop. W ujawnionych teraz wiadomościach pisał m.in., że nową szefową ministerstwa sprawiedliwości może zostać Monika Jankovska, i nazywał ją „swoją małpką”. Ostatecznie Jankovska została w ministerstwie sekretarzem stanu. Kiedy w połowie sierpnia ujawniono jej bliską znajomość z Kocznerem, policja przeszukała jej dom i zabezpieczyła telefony. Krótco potem Jankovska sama ustąpiła.

Zbyt czerwona Nie Yuanzi

W wieku 98 lat zmarła **Nie Yuanzi**, którą losy wplątały w historię współczesnych Chin. To ona w maju 1966 r. wywiesiła na Uniwersytecie Pekińskim dąziabao, kaligrafowaną gazetkę, ostro krytykującą władzę uczelni za burżuazyjny antyrewolucjonizm. Miała 45 lat i była sfrustrowanym sekretarzem partii na wydziale filozofii. Niespodziewanie jej dąziabao wykorzystał Mao Zedong, jako sygnał do rozpoczęcia rewolucji kulturalnej przeciwko aparatowi partii i elitom. Stało się dokumentem oficjalnym, czytany w radiu i szeroko kolportowany. Nie Yuanzi u boku Mao witała czerwonogwardystów na placu Tiananmen i przeprowadzała ostrą czystkę kadrową. Rewolucja kulturalna, w latach 1966–77, okazała się jednym z najokrutniejszych i najbardziej barbarzyńskich epizodów powojennej



historii, kosztowała życie od 1,5 do 3 mln osób, spowodowała gigantyczną zapaść gospodarczą i zniszczyła spuściznę wielowiekowej chińskiej cywilizacji.

Jak to podczas rewolucji, ci, którzy najgorliwiej prześladowali, sami szybko stali się prześladowani. Nie Yuanzi w 1968 r.

trafiła do celi, gdzie mogła funkcjonować tylko na stojąco, a po śmierci Mao została przeniesiona do obozu pracy. Po dojściu do władzy Deng Xiaopinga została kozłem ofiarnym rozliczeń, wytoczono jej proces o nadużycie władzy, została skazana na 17 lat więzienia. Schorowana, wyszła na wolność w 1986 r. W nielicznych świadectwach opowiadała, że szybko przejrzała na oczy, ale nie uznawała swojej winy. Na jej pogrzebie było 10 osób.

Rewolucja kulturalna przeorała wszystko i dotknęła wszystkich; dzisiejszy sekretarz generalny partii Xi Jinping, ówczesny student, trafił na wiele lat do wiejskiej komuny na resocjalizację (teraz jest tam muzeum), prześladowany był jego ojciec, aparatczyk wysokiego szczebla. Chińskie media nie odnotowały śmierci Nie Yuanzi; kraj przygotowywał się do uroczystych obchodów 70-lecia ChRL i nie należy ich zakłócać takimi podróżami w przeszłość.



Ambazonia w budowie

Buea, stolica pretendującej do niepodległości Ambazonii.

W Ambazonii 600 tys. dzieci nie rozpoczęło roku szkolnego, z 6 tys. szkół przetrwało tu może sto. Reszta została zamknięta, wiele spłonęło. O podpalenia siły rządowe obwiniają separatystów. Z kolei separatysty, zwani Amba boys – walcząc z nimi armię kameruńską, która pali co pod ręką. Konflikt wybuchł na ostro dwa lata temu, ale narastał od lat: po I wojnie Kamerun, dawna kolonia niemiecka, został mandatem Ligi Narodów podzielony między W. Brytanię i Francję. Francuska część utworzyła republikę Kamerunu, brytyjska została rozparcelowana między Kamerun i Nigerię. Całość okrzyknięto „Afryką w pigułce”, tyle tu było różnorodności (i potencjalnych konfliktów).

Ogień części Kamerunu: francusko- i anglojęzyczna, cieszyła się autonomią; do czasu. Co wiąże się z postacią prezydenta Paula Biyaego, despoty, u władzy od 1982 r., czyli już siódmą kadencję. Zaprowadził jednolitość i federalizm, a niedawno chciał nawrócić anglofonów na francuski, co przyspieszyło anglojęzyczny separatyzm i ogłoszenie niezawisłej Ambazonii. Walki są

krwawe, a cierpią jak zwykle cywile: z 5 mln mieszkańców obu prowincji objętych secesją uciekło już 750 tys. osób, zginęły 2 tys. Według Norwegian Refugee Council to dziś najbardziej przeoczony kryzys na świecie. Amba boys zakazali tu edukacji, przekonują też, że żywność, którą dostarczają cudzoziemcy, jest zatruta albo że to podstęp: władze chcą wypaść swoich wrogów. Tak jak niedawno zła pały i osądziły przed trybunałem wojskowym 10 przywódców Ambazonii, z charyzmatycznym Ayukiem Tabe na czele. Wszyscy dostali dożywocie (proces trwał niecałą dobę, wyrok zapadł o 5.35 rano).

To wszystko nie sprzyja zawieszeniu broni w Ambazonii. Nie sprzyjają też obecni tu Chińczycy, którzy mocno wspierają władze w Jaunde. A na granicy z Nigerią tli się jeszcze jedno ognisko zapalne: muzułmański terroryści z Boko Haram. W Jaunde zaś, przed tym samym trybunałem wojskowym, rozpoczął się właśnie proces Maurice'a Kamto i setki jego zwolenników. Oficjalnie w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich był drugi, ale głośno to podważał, nazywając głosowanie farsą. Nie powinien tego robić.

Hongkong pekińskich marzeń

Protesty w Hongkongu nie ustają nawet po zapowiedzi tamtejszych władz, że wycofują projekt ustawy zezwalającej na ekstradycję mieszkańców tego „globalnego miasta” pod jurysdykcję Chin. Protestujący wysuwają dodatkowe żądania: zwolnienia wszystkich zatrzymanych przez policję (ponad 1000 osób), zaprzestania przedstawiania ich w mediach chińskich jako wichrzycieli, powołania komisji, która zbada działania policji, szerokiej demokracji (obecna szefowa administracji Hongkongu Carrie Lam pochodzi de facto z nadania Pekinu i sama przyznała, że nie może podać się do dymisji, nawet gdyby chciała). Protesty wyrażają niepokój o przyszłość zasady „jeden kraj, dwa systemy”. Niezależne od Pekinu media hongkońskie obawiają się, że na dłuższą metę jej celem jest „asymilacja, integracja, wchłonięcie i zapomnienie”. Pekin dąży do stworzenia w rejonie delty rzeki Perłowej chińskiej



wersji Doliny Krzemowej z udziałem Hongkongu. Użycie siły mu do tego niepotrzebne. Wystarczy planowana szybka kolej łącząca Hongkong z Chinami kontynentalnymi, 55-km most nadmorski za 20 mld dol. i wpuszczanie do miasta imigrantów z ChRL w tempie 150 osób dziennie.

Wiadoma rzecz: stolica

Prezzydent Joko Widodo właśnie potwierdził, gdzie będzie nowa stolica administracyjna Indonezji: we wschodniej części wyspy Borneo, między Balikpapanem a Samarindą, na obszernej połąsi lasów tropikalnych. Nie ma jeszcze nazwy, ale ma już dobrą renomę: brak tu zagrożeń sejsmicznych i groźnych wulkanów czy zagrożenia tsunami.

No i znajduje się w geograficznym centrum tego wyspiarskiego kraju. Przeprowadzka ma się zacząć w 2024 r. – To pierwsza wybrana przez nas nasza stolica czasów niepodległości – chełpi się Bambang Brodjonegoro, minister planowania. Dżakarta, dawna holenderska Bawia, liczy pięć stuleci, a jako megaaglomeracja ma w sumie 30 mln mieszkańców i coraz mniej nadaje się do życia: zakorkowana, zanieczyszczona i systematycznie znikająca pod wodą.

Prezzydent Abd al-Fattah as-Sisi przewidywał przeprowadzkę do nowej stolicy administracyjnej Egiptu już w połowie tego roku, ale plany przesunięto na koniec przyszłego. Nieoficjalnie nazywa się Sisi-city, aby uhonorować władcę – i znajduje się na pustyni, 70 km od centrum Kairu. Pierwsza faza, w której nowa stolica miała się stać 1,5-mln miastem, jest już zaawansowana. Jest główny meczet, na 12 tys. wiernych, katedra koptyjska oraz obszerny kompleks pałacu prezydenckiego, o rozmiarach miasteczka. Będzie parlament, ministerstwa, dzielnica ambasad (zamknięta i absolutnie bezpieczna) oraz dzielnica biznesowa z 21 futurystycznymi wysokościami, w tym najwyższym w całej Afryce. Fazą wstępną zajmowali się planiści ze Zjednoczonych Emiratów, co widać na imponującej makiecie. Ale się zniechęcili. W sukurs przyszło miejscowe wojsko, bodaj największy inwestor w kraju, oraz... Chińczycy. To oni, poza wszystkim, zbudują linię kolejową z Kairu oraz nitkę metra.

WNiemczech obie stolice zbudowane zostały już dawno. Narasta jednak debata, że może wystarczyłaby jedna. Równie 20 lat temu zdecydowano o przeniesieniu rządu i Bundestagu do Berlina, ale 7 ministerstw i rzesza urzędników pozostały w Bonn. W rezultacie na trasie Berlin-Bonn funkcjonariusze państwowi odbyli w 2018 r. 229 tys. lotów służbowych. Pozostawiając za sobą gigantyczny ślad węglowy. Coraz bardziej to kłuje w oczy: w ciągu dwóch lat grupa osób uznających za priorytet kwestie środowiska wzrosła w Niemczech z 5 do 30 proc., a już 52 proc. jest za całkowitą przeprowadzką urzędników do Berlina. Decyzja jeszcze nie zapadła, ale biorąc pod uwagę szybko rosnące notowania Zielonych, to tylko kwestia czasu.

Kino z polityki

Patryk Vega nie zmieni preferencji wyborczych Polaków. Nie zmieni też obrazu polskiego kina, które próbowało zmierzyć się z życiem politycznym po transformacji. Zazwyczaj bez sukcesów. Film „Polityka” sukces już zaliczył – frekwencyjny. Po weekendzie miał 933 459 widzów.

JANUSZ WRÓBLEWSKI



N

owy film Patryka Vegi „Polityka” wszedł na ekran w skandalizującej aurze dzieła niemal zakazanego, prześladowanego przez prawicowy reżim, z widmem procesów sądowych. Reżyser skarżył się, że wywierano na niego naciski, by przesunął datę premiery na po wyborach i oferowano mu w zamian sfinansowanie kolejnej superprodukcji, która ukazywałaby władzę w korzystnym świetle. Padła nawet kwota: 70 mln zł.

Szykanowany Vega heroicznie się nie ugiął, włożył szaty męczennika za demokrację i wolność, a przy okazji świetnie się wczuł w rolę trybuna ludowego wołającego o opamiętanie. „Dla mnie najbardziej zatrważające jest to, że o przyszłości kraju, w którym przyjdzie żyć moim dzieciom, decydują socjopaci” – to bodaj najmocniejsza wypowiedź filmowca, skwitowana przez Rafała Żemkiewicza na Twitterze, iż oto narodził się nowy Wajda liberalno-lewicowego salonu.

Pierwowzorami socjopatów skrywających się pod kryptonimami są w filmie Vegi znane i łatwo rozpoznawalne postaci: karmiąca kury, zasypiająca na radzie ministrów „Pani Premier”; „Pupil”, król dyskotek i pilny uczeń ministra – Bartłomiej czy obdarowany przez bezdomnego dwoma samochodami założyciel Radia „Ojciec Dyrektor”. A także inni mający sporo różnych grzechów na sumieniu politycy z pierwszych stron gazet: przypominający np. żonatego posła PiS Stanisława Pięte, wyrzuconego z partii za romans z modelką Izabelą Pek. Czy dla odmiany Grzegorza Scheptynę z charakterystycznym uśmieszkiem tłumaczącego na ekranie, że polityka to biznes, a myślenie w partii to wielki błąd, bo od myślenia jest szef, a demokracja polega na „napierdalaniu się uli”.

Subtelność nigdy nie należała do najmocniejszych stron kina Vegi, pozbawionego psychologicznych uduchowień, uwielbiającego prostą dramaturgię, siekierą ciosany montaż, brutalny język. W „Polityce” 80 proc. tego, co widać i słysać, to cytaty z rzeczywistości, w zasadzie jeden do jednego, tyle że prowokująco ze sobą pomieszanego, karykaturalnie osadzonego w innym kontekście i zwulgaryzowanego. Doszukiwanie się w tym jakiejś głębszej prawdy o mechanizmach prowadzenia realnej polityki albo refleksji o autentycznych motywach bieżących działań polityków nie ma większego sensu. Ale takie są prawa satyry. A „Polityka” stara się być satyrą do kwadratu. W dodatku na poważnie.

Vega wie, że polityka uruchamia w ludziach niemal wyłącznie negatywne emocje. Robi więc wszystko, by potwierdzić ten stereotyp i obrzydzić jeszcze bardziej wszystko, co wiemy na jej temat. Jest tendencyjny. Odwołuje się do szaleństwa, dając poczucie zagładania do domu wariatów, w którym nie ma miejsca na złożone dramaty czy zniuansowane charaktery. Jego postaciom daleko do dwuznaczności. Media wielokrotnie łapały polityków na mówieniu kłamstw, pokazywały, że szukają na siebie haków, są skorumpowani, nielojalni, aroganccy, próżni, niekompetentni, oderwani od życia, zepsuci, i Vega z całą premedytacją raz jeszcze to w wielkim skrócie i natężeniu przypomina. Wyciąga brudy, znane anegdoty i wystawia elicie słony rachunek.

Postęp w stosunku do znanego serialu o polityce „Ucho prezesa” jest taki, że oprócz przerysowania i grepsów Vega ujawnia pilnie strzeżoną prywatność, domowe kulisy, nieco ociepla



wizerunek swoich antybohaterów, pokazując ich np. w sytuacjach intymnych, jak uprawiają seks albo próbują przełamać głęboko ukryte zahamowania erotyczne (zabawny i na swój sposób poruszający homowatek prezesa i jego fizjoterapeuty), przez co stają się oni jeszcze bardziej smutni i makiaweliczni.

Największą wadą „Polityki” nie jest prymitywizm, tabloidowy humor czy wywołująca konsternację nieudolność reżyserska widoczna szczególnie w dużych scenach zbiorowych. Bardziej rażą naiwne, moralizatorskie zapędy autora „Botoksu” i „Pitbul-la”, zachęającego do wyrócenia stolika. Wydzźwięk filmu jest anarchistyczny, przyznający rację, jak byśmy dziś powiedzieli, symetrystom – lepiej w ogóle nie iść na wybory, skoro wszyscy politycy kłamią i toną w bagnie.

Piętnując zło i patologie w polskim życiu publicznym, Vega ustami emerytowanego nauczyciela historii, postaci granej nieprzypadkowo przez Daniela Olbrychskiego (romantyczne sumienie narodu), agituje, by nie głosować wciąż na tych samych polityków – im należy pokazać co najwyżej goły tyłek – tylko na zwykłych, anonimowych ludzi z konkretnym programem, na obywateli, którzy mają dość siania nienawiści i chcą dobrze. „Jeśli nie my, to kto, jeśli nie teraz, to kiedy?” – pyta retorycznie w surrealistyczno-patetycznym finale. Tylko gdzie są ci „my”? Na listach jakich partii można ich znaleźć?

Zwiastun „Polityki” obejrzało 13,7 mln internautów. Jednak pierwsze reakcje na film nie są, delikatnie mówiąc, pozytywne, co każe wątpić w to, że pobije on rekordy frekwencji. Agresywna kampania reklamowa filmu Vegi, oprócz ujawnienia wybitnych zdolności do autoreklamy reżysera, miała też przekonywać, że

„Polityka” jest pionierską w demokratycznej Polsce produkcją fabularną wymierzoną przeciwko rządzącej elicie.

Nie jest to prawda. Rodzimi twórcy wielokrotnie poddawali krytyce klasę polityczną, chociaż czynili to na ogół nie wprost, w mało odkrywczy sposób. Niemoralne wybory różnej maści lawirantów i poselskich karierowiczów dużo wcześniej z upodobaniem śledził Jerzy Stuhr („Pogoda na jutro”, „Obywatel”). Na podstawie trzyczęściowej powieści Juliusza Kadena-Bandrowskiego ponurą wizję przywództwa chłopskiego po wejściu do parlamentu Andrzeja Leppera, lidera Samoobrony, roztoczył Andrzej Wajda w telewizyjnym spektaklu „Bigda idzie!”. Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu dostało się w pełnym nieczytelnych dziś aluzji pastiszu horrorów „Kołysanka” Juliusza Machulskiego, opisującym perypetie kochającej się rodziny mazurskich wampirów ze wsi Odlotowo. Jak powinien wyglądać pozytywny model rządzenia: z misją, poszanowaniem demokracji i obywatelską służbą narodowi, starała się uświadomić Agnieszka Holland serialem „Ekipa”.

Filmów odnoszących się do aktualnej sytuacji politycznej powstało bez porównania więcej. Kręcili je twórcy pokolenio-

wo różni – od Feliksa Falka („Komornik”), Krzysztofa Krauzego („Dług”, „Plac Zbawiciela”), Krzysztofa Zanussiego („Persona non grata”), po Michała Rosę („Rysa”). Lecz z jakichś powodów historii dotykających biografii konkretnych polityków (przykładowo: Michnika, Moczulskiego, Kaczyńskich) czy mechanizmów władzy nie było komu reżyserować. A jeśli już ktoś się nieśmiało za nie brał, widzowie narzekali na poziom tych widowisk. Przeważnie, tak jak „Polityka”, będących komediami z soczystą wkładką ►